Nr. 99. We Lwowie Piątek dnia 9. Kwietnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przed forum Europy!

Lwów 3. kwietnia.

„Milczeliśmy długo, na prowokacje i napaści nie odpowiadaliśmy, bo jako autonomiści nie chcieliśmy wywlekać spraw własnych, domowych przed forum izby. Dzisiaj cierpliwość nasza skończona, dzisiaj my wystąpimy w roli oskarzycieli".

Słowa te — pełne powagi i stanowczości męskiej — padły wczoraj w parlamencie austrjackim z ust posła Wojciecha Dzieduszyckiego i znalazły niezawodnie oddźwięk należyty w całym kraju naszym. Dopóki bowiem szarpali imię i cześć naszego społeczeństwa tacy namiętni krzykacze i kalumniatorzy jak Pernerstorfer, Vaszaty itp., można było ignorować tego rodzaju głosy, jako podyktowane plemienną nienawiścią lub antagonizmem politycznym. Dziś jednak rzecz się zmieniła na gorsze. Powszechne głosowanie w kurji V otworzyło wrota parlamentu garstce socjalistów, z których właśnie galicyjski, p. Daszyński, w ciągu niespełna dwu tygodni po raz drugi już ciska potwarze fałszu i obelgi zjadliwe na kraj nasz i społeczeństwo całe. Trzyma się przy tem ten przewódca socjalistyczny znanej taktyki proletarjatu żydowskiego: sam bije, a krzyczy: „aj waj!" i „zabił!"

Toż notoryczną było rzeczą w czasie wyborów ostatnich, że jeżeli działy się jakie nadużycia, jeżeli z której strony walczono bezwzględnym teroryzmem, to właśnie ze strony radykałów naszych wszelakiej barwy. Oni to na długie jeszcze miesiące przed wyborami uprawiali pracowicie glebę pod posiew zabójczy, oni systematyczną agitacją wśród ludu, podszczuwaniem go przeciw „panom", przeciw władzy i duchowieństwu, rozbudzili dzikie instynkty i żądze w sercach i umysłach prostaczków, oni i tylko oni noszą na swem sumieniu krew zabitych i rannych ofiar, im zawdzięcza kilkuset włościan, że oto obecnie w porze robót wiosennych, karząca sprawiedliwość oderwała ich od roli i w więzieniu trzyma. Tymczasem oni sami — rozdmuchawszy pożogę — zemknęli roztropnie z placu, żaden z nich nie przepłacił swojej „idei" bodaj kroplą krwi, a kilku ledwie postradało było wolność na czas stosunkowo nader krótki. I z czelnością bezprzykładną reprezentant tych wichrzycieli łotrowskich występuje teraz w radzie państwa z oskarżeniem w czambuł całego społeczeństwa i usiłuje zwalić winę epizodów tragicznych z siebie i sfory podobnych mu agitatorów na władze rządowe, na „panów" i inteligencję. Niejednego można było spodziewać się po ludziach, zapierających się jawnie i Boga i ojczyzny, ale taka przewrotność szatańska, takie kłamanie w żywe oczy, to są już zaprawdę rzeczy, jakich największy wróg socjalizmu nie przypuszczał. . O ileż wyżej, choćby pod względem prostej uczciwości, stoją pierwowzory galicyjskich Daszyńskich, tacy socjaliści niemieccy lub francuscy. I oni walczą z rządem i obecnym ustrojem społecznym, ale w tej walce posługują się faktami, a nie samem kłamstwem i cynizmem małodusznym.

Dobrze tedy uczynił i poseł W. Dzieduszycki i prezes gabinetu, że z całą bezwzględnością napiętnowali zbrodniczą działalność radykałów galicyjskich i zdemaskowali ich wrzaski, jako nikczemne kłamstwa, obliczone wyłącznie na zohydzenie naszego społeczeństwa w oczach Europy, na obałamucenie opinji za granicą Galicji i Austrji. Wśród dalszej dyskusji w izbie wyjdzie niezawodnie na jaw cała prawda — o tem dobrze wiedzą tacy Daszyńscy — lecz to im wcale nie przeszkadza, odegrać na chwilę roli bohatera smutnej sławy. Nie ma jednak takiego złego, które nie wyszłoby na dobre. Z krewkością, właściwą niedojrzałym jeszcze duchowo politykom, p. Daszyński przeholował zaraz na początku swej karjery parlamentarnej, w rezultacie zaś przylepnie do jego nazwiska zarzut oszczerczego kłamstwa. Dziś jeszcze znajduje on w izbie naiwnych, którzy dają się porywać obłudnemu zapałowi słów jego — ale za parę tygodni, za parę miesięcy, gdy się okaże w całej jaskrawości niegodna „reprezentanta" ludu taktyka kłamcy i kalumniatora, niechybnie odwrócą się odeń wszyscy, oprócz garstki kolegów socjalistów. I jedna jeszcze korzyść wypłynie zapewne z debiutów tego socjalisty. *Vaut mieux tard, que jamais* — prędzej czy później ockną się może pewne wpływowe sfery, że z tego rodzaju żywiołami nie ma ani paktów, ani porozumienia, że cień nawet jakiejś tolerancji rozzuchwala je do granic potwornych.

Strumień zimnej wody.

Z Warszawy piszą do *Kurjera Poznańskiego:*

Mnożą się objawy, dowodzące, na jak kruchych podstawach spoczywało mniemanie, jakoby nastąpiła nowa era w polityce rządu rosyjskiego wobec ludności Królestwa Polskiego. Złudzenie to rozwiał chyba stanowczo ostatni komunikat *Norda*, noszący na sobie wyraźną cechę urzędowego swego pochodzenia, a zaznaczający z dobitnością, nie pozostawiającą nic do życzenia, że nie ma mowy o zmianie dotychczasowego systemu w „Kraju Przywiślańskim". System ten, zdaniem półurzędowego rosyjskiego organu, wydał błogie bardzo owoce. Obecnie mamy do zanotowania nowy strumień zimnej wody na głowy naszych optymistów. Wiadomo wam, z jakiemi nadziejami witaliśmy nowego kuratora warszawskiego okręgu naukowego, p. Ligina, który zajął miejsce powszechnie znienawidzonego Apuchtina, stanowiącego niejako ucieleśnienie bezwzględnej, brutalnej, nie przebierającej w środkach rusyfikacji tutejszego kraju. Otóż w swem przemówieniu do podwładnych sobie reprezentantów tutejszego okręgu naukowego, oświadczył nowy kurator, że w postępowaniu swem naśladować będzie na każdym kroku dwóch swych poprzedników, Witego i Apuchtina, których działalność tak cenne oddała usługi sprawie rosyjskiej na kresach zachodnich państwa. Trudno, rzecz jasna, było żądać od p. Ligina słów nagany dla swego poprzednika, ta bezwarunkowa jednak pochwała człowieka, który i w sferach uczciwych Rosjan nie cieszył się szczególną opinją, daje dość wiele do myślenia. Nie spodziewaliśmy się, co prawda, zasadniczej zmiany w systemie tutejszego wychowania publicznego, a nawet przywrócenia tylko naszemu językowi przynależnego mu w szkole stanowiska; sądziliśmy jednak, że pod względem etycznym podniesie się ten system, spoczywający za Apuchtina wyłącznie prawie na szpiegostwie i łapownictwie. Niezbędnym jednak warunkiem tego podniesienia byłaby gruntowna puryfikacja tutejszego personalu nauczycielskiego, zdeprawowanych do szpiku kości podczas rządów Apuchtina osobistości. Tymczasem przekonywamy się już dzisiaj, że mało jest widoków takiej puryfikacji. Nie należy jednak przesądzać wypadków. Być może, że p. Ligin, którego osobiście poprzedziła jak najlepsza opinja, rozpatrzywszy się w tutejszych stosunkach, przekona się, że z pomocnikami, wyhodowanymi przez system apuchtinowski, nie może być mowy o racjonalnem kształceniu młodzieży.

Podług krążących tutaj, choć nie stwierdzonych jeszcze pogłosek, nastąpi niebawem dymisja dość znacznej liczby gubernatorów w Królestwie Polskiem. Wiadomość ta już z tego względu jest prawdopodobną, że nie mówiąc już o jakiejkolwiek zmianie systemu, nawet proste, proklamowane przy każdej sposobności przez obecnego wielkorządzcę Królestwa Polskiego, przestrzeganie legalności niemożliwe jest przy pomocy urzędników, przywykłych za poprzednich rządów do zupełnej nieledwie samowoli i bezkarności najjaskrawszych nawet wybryków.

Natomiast pozostaje, przynajmniej na razie, na swojem stanowisku prezes komitetu cenzorów, pan Jankulio. Ale czynownik ten, dzięki swemu greckiemu czy więcej jeszcze orjentalnemu pochodzeniu, odznacza się charakterem nadzwyczaj giętkim i umie się zastosować do okoliczności. Popuszczać więc będzie lub przytrzymywać cugle cenzury odpowiednio do wskazówek, otrzymanych z zamku lub z Petersburga. Obecnie nastąpiła era pewnego zluźnienia więzów cenzuralnych, niejakie dane zdają się jednak przemawiać za tem, że niebawem era ta ustąpi znów miejsca energiczniejszemu nastrojowi cenzury.

* * *

Do pewnego stopnia takim strumieniem zimnej wody jest także sygnalizowany już przez nas artykuł *Syna Otieczestwa* w sprawie przemówienia nowego kuratora warszawskiego okręgu naukowego. Ton artykułu bardzo przyzwoity,—na szpaltach tego dziennika rzecz—rzadka, zwłaszcza, gdy mowa jest o Polakach. Gazeta sądzi, iż „w pracy nad zjednoczeniem kresów z centrum Rosji, szkoła mogłaby odegrać decydująca rolę. Należy się tylko porozumieć co do środków, z jakich korzystać mają nauczyciel i pedagog, wszczepiając w podrastające pokolenie miłość do obcego języka, obcej literatury i narodu, będącego uosobieniem tych dwóch potęg moralnych. Jeżeli przyjdziemy do Polaków z tem, co dali nam najlepszego wielcy rosyjscy poeci i myśliciele, z tem, za co walczyły najlepsze umysły i najszlachetniejsze serca, to prócz przywiązania i sympatji, niczego innego nie zbudzimy w sercach dorastającego pokolenia.

Żądając jednak szacunku dla literatury i narodowości rosyjskiej, powinniśmy wychowywać to dobre uczucie za pomocą prawdy i szacunku dla języka polskiego i narodowości polskiej. Nie usuwaniem podań i cywilizacji wiekowej, lecz zbogaceniem jej, jako dodatkowej i twórczej siły, przez ideały rosyjskie utworzy się nierozerwalny i trwały związek między dwoma słowiańskimi narodami; tylko tą drogą słowiańskie strumienie złączą się w morzu rosyjskiem. I w naszej przeszłości i w naszej teraźniejszości posiadamy sławne zwycięstwo ducha, zwycięstwa cywilizacji i my też możemy patrzeć z dumą na inne narody; wiemy, z czem przyjść do nich, jak zespolić z naszem życiem najbliższych sąsiadów. A jeżeli przyjdziemy do Polaków ze szkołą, szeroko i z tolerancją otwierającą swe bramy wszystkim pragnącym i łaknącym, ze szkołą, ucieleśniającą prawdziwe ideały, to szybko zamienimy się w rozsadników rosyjskich uczuć i zasad. Oto w swej istocie, ideał, który powinien świecić na czele wszystkich dążeń do zbliżenia się Polaków z Rosjanami, a gdy personal nauczycielski przejmie się takiemi zasadami, unikając wtargnięcia gwałtem w sumienie i wiarę uczniów, to już zawczasu możemy mu przepowiedzieć powodzenie."

Artykuł ten, jak to już zaznaczyliśmy, napisany jest bardzo poważnie i napozór wydaje się skreślonym w duchu dla nas przychylnym, tymczasem jednak zawiera on to „złote jabłko z jadem", o którem mówiiliśmy w jednym z poprzednich artykułów. „Szacunek dla literatury i narodowości polskiej" — rzecz zupełnie sprawiedliwa i tak być powinno, cóż z tego jednak, kiedy *Syn Otieczestwa* w dalszym ciągu mówi „o zespoleniu się" a więc zaniku w „morzu rosyjskiem". Ci nauczyciele w Królestwie mają dla tego szanować naukę polską, aby ci Polacy stali się kiedyś Rosjanami, ci Polacy zaś mają się kształcić w swej wiedzy ojczystej nie dla tego, aby pozostali Polakami, lecz dlatego, aby się zmienili w Rosjan, utonęli w morzu rosyjskiem. Ten „szacunek dla polskiej nauki" ma tu więc odegrać rolę jabłka Hesperyd. Prawdziwie moskiewska logika!

Wojna na Krecie.

Ateny 29. marca.

(Nowe ultimatum. — Uwolnienie więźnia tureckiego. — Walki w Macedonji. — Rokosz wśród wojsk tureckich. — Bataljon szpakowaty. — Morderstwo popełnione przez Turków.)

Stosownie do otrzymanych wskazówek, mają się naradzać jutro ambasadorowie pod prezydencją p. Onou w ambasadzie rosyjskiej w sprawie *ultimatum*, które — po zatwierdzeniu przez rządy — zostanie przesłane rządowi greckiemu.

Na mocy rzeczonego *ultimatum* ma być wezwaną Grecja do odwołania wojsk swoich z Krety, przy czem otrzyma zapewnienie, że w przyszłości toż samo zostanie zmuszony uczynić także rząd turecki. Wyspa zostanie prowizorycznie pod zarządem mocarstw, dla łatwiejszego przeprowadzenia reform i ugruntowania rządów autonomicznych na niej.

W wypadku zaś, gdyby rząd grecki nie chciał się zastosować do warunków wskazanych przez *ultimatum*, zostaną z nim zerwane wszelkie stosunki dyplomatyczne, a jednocześnie rozpocznie się blokada niektórych portów.

Dzisiaj ma zamiar udać się z trzema armatami wojsko międzynarodowe, połączone z tureckiem, na wyprawę dla zdobycia wieży, posiadanej przez powstańców, a broniącej przystępu do wodociągu miasta Kanei.

Na łódce rybackiej udało się 10-ciu powstańcom i jednemu z deputowanych kreteńskich wydostać z poza blokady europejskiej i przybyć na jedną z wysp greckich. Resztę podróży do Aten odbyto na statku parowym. Deputowany ów przywiózł ze sobą chorągiew turecką, zdobytą przez powstańców w bitwie pod Kissamo, dla złożenia w muzeum etnograficznem.

Na statku egipskim „Książę Abbas" przewożono do Stambułu pod eskortą 5 żołnierzy i oficera tureckiego, Ormjanina, ujętego w Syrji, a oskarżonego o udział w rozruchach rewolucyjnych, jako członka tajnego komitetu. Ormjanin ten znany pod imieniem Appikiana, skazany był na powieszenie. Ponieważ drogą przez Aleksandrję odwożono go do Stambułu, mieszkańcy ormjańscy miasta zawiadomili telegraficznie emigrantów ormjańskich, zostających w Atenach, o zamierzonej ekspedycji, oznaczając imię statku i dzień, kiedy miał on zatrzymać się w Pireusie.

Skoro tylko statek egipski zarzucił kotwicę, liczni Ormjanie tutejsi otoczyli go ze wszystkich stron na przygotowanych łódkach i wspólnie z wielu łódkarzami rozpoczęli poszukiwania kryjówek na statku, dla odszukania więźnia. Po upływie pewnego czasu i po odparciu załogi parowca, chcącej czynić przeszkody, znaleziono skrępowanego Appikiana na dnie statku, pod strażą 5-ciu żołnierzy. Nie tracąc czasu rozzbrojono żołnierzy, potargano więzy i uniesiono ze sobą uwolnionego już więźnia. W chwili jednak, gdy zstępowano po schodach wiszących statku, oficer turecki, który dotąd nie stawiał oporu, przeciął sznury podtrzymujące ruchome schody, a więzień razem z dwoma przewodnikami wpadli do morza. Znajdujący się tam rybacy udzielili zaraz należytej pomocy i cała przygoda skończyła się tylko na zimnej kąpieli trzech Ormjanów. Ale też i oficer turecki uszedł cało, gdyż liczni Ormjanie razem z łódkarzami greckimi urządzili mu kijami gorącą i suchą kąpiel.

Malutki oddział powstańczy macedoński pod dowództwem Aleksego, złożony z 27 ochotników, miał utarczkę z patrolem tureckim w pobliżu wsi Plessa. Przy tej okazji zabito 8 żołnierzy, raniono oficera pruskiego, dowodzącego rekonesansem, a 18 wzięto do niewoli, którym

(72)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wyprostowała się i rzekła:

— W każdym razie jesteś pan przekonany, że mordercą jest margrabia de Bargemont, ponieważ każesz go pan aresztować... gdyż inaczej byłby to fatalny krok, który pan czynisz... Cóż znaczą więc pytania pańskie, skoro jesteś tak swego pewnym?

— Nie mam już dla pani żadnych pytań i uważam naszą rozmowę za ukończoną.

Powstała i wolnym krokiem podeszła ku drzwiom, gdzie stanęła i rzekła jeszcze:

— Panie de Mauves, strzeż się pan omyłki... strzeż się pan wskutek lekkomyślności i nierozwagi oddać na pastwę hańby rodzinę, której liczni członkowie zajmowali wybitne miejsca w przybytku sprawiedliwości... Całe pańskie życie nie wystarczyłoby na naprawienie podobnej omyłki...

— Przeszkodź mi pani w jej popełnieniu i powiedz mi prawdę..

Jej zwykle tak piękne, delikatne rysy wykrzywiły się boleśnie i z jękiem wyszły przez jej usta słowa:

— Gdybym mogła! Gdybym to mogła!

Oczy jej napełniły się łzami, z trudnością stłumiła wydobywające się z piersi łkanie i kiwnąc lekko głową, wyszła z kancelarji.

Schodziła po schodach, mówiąc do siebie:

— Nie mogę!... Ratując jednego, wtrącam w przepaść drugiego, a obydwaj należą do rodziny Bargemont!

XIII.

Godzina dziewiąta wieczorem i znajdujemy się w Bargemont. Noc ciemna, gwiazdy ani jednej na niebie i gdyby drogi nie były pokryte oślepiająco białym śniegiem, którego odblask może niejako służyć za przewodnika, to w ciemnościach nie możnaby zrobić ani jednego kroku naprzód.

W wielkim salonie, gdzie w kominie palą się dwie ogromne szczapy drzewa, znajduje się rodzina Bargemont w komplecie.

Samotność zbliżyła do siebie wszyscy jej członków. Dotąd bowiem unikali się wzajemnie.

Margrabia stara się uciec przed przykremi wspomnieniami, które go ścigają; Klotylda cierpi bardzo w skutek nieobecności obu jej córek. Olivier znajduje się w jakiemś gorączkowem rozdrażnieniu, wzrok jego staje się lękliwym i niepewnym na odgłos najmniejszego szelestu, który dochodzi jego uszu, niekiedy przenika go nagły dreszcz, a zimnych rąk, które trzyma nad ogniem kominka, w żaden sposób ogrzać nie może. Skoro wzrok jego spotka się ze wzrokiem ojca, w oczach obu widać jakieś dzikie, wrogie błyski... Coś wisi w powietrzu, coś co lada chwila pęknie i strasznym swym hukiem napełni dom cały... a tylko obawa przyszłości, strach przed niesłychanym skandalem trzyma języki jak w zaklęciu... a może też właściwa sercu ludzkiemu nadzieja, że wszystko pozostanie utajonem i pierwsze podejrzenie upadnie samo przez się, że rodzina Bargemont wyjdzie cała i nietknięta z tej ciężkiej próby...

Margrabia, starawszy się napróżno zbadać serce swego syna, stara się teraz wyczytać z jego oczu, co myśli, czego oczekuje i co zamierza.

Od tego wieczora, w którym Mauborgne'a zamordowano, ojciec i syn nie zamienili z sobą ani słowa.

Zdają się być dla siebie obcymi, nie znać i nie widzieć się wcale.

W salonie, w którym dawniej rozlegał się dźwięczny śmiech i wesoła rozmowa sióstr, a gdzie obecnie rozpacz rozbiła swoje namioty, znajduje się jeszcze czwarta osoba — Jakób, który cały dzień przepędził w zamku.

Nie przyniósł ze sobą wesołości; każda próba rozweselenia rodziny byłaby daremną, to też nie zadaje sobie wcale tego trudu.

Na twarzy jego osiadł wyraz zmartwienia, spogląda raz na ojca, to znowu na matkę, jakby chciał wyczytać z ich twarzy, dlaczego obie siostry wydalono z domu.

Znajduje się jeszcze pod wpływem ostatnich słów, jakie wymówiła do niego Izabela; wydała mu się coprawda nieubłaganą, ale to jeszcze spotęgowało tylko jego miłość, jeżeli to wogóle było możliwem.

Właśnie wybiła godzina dziesiąta, gdy do salonu wszedł służący i zbliżył się do margrabiego.

— Na dole znajduje się dwóch ludzi — mówi — którzy pragną pomówić z panem margrabią.

— Kto to może być? O tej godzinie?

Służący waha się; zdaje się, jakoby dla niego było niesłychanie trudnem zawiadomić swego pana o czemś widocznie bardzo przykrem.

— Są to... dwaj żandarmi — wyksrztusza nareszcie zakłopotany.

Margrabia i Olivier powstali spiesznie, przyczem z hałasem odsunęli krzesła od siebie.

Usta ich drżą, a margrabia jąka:

— Czy wiesz napewno, że ci ludzie się nie mylą... i że... ze mną chcą mówić?

— Wymienili wyraźnie nazwisko pana margrabiego de Bargemont...

Jakób i Klotylda w najwyższym stopniu zdumieni, zachowują się wyczekująco. Co się tyczy margrabiego i Oliviera, to ci spoglądają na siebie z obawą, a potem Olivier powoli, bardzo powoli zbliża się do okna... odsuwa firanki i pozostaje tam spokojnie oparty o krzyż w oknie, tak spokojny, jak był podczas przesłuchania, któremu go poddał pan de Mauves.

— Każ wejść tym ludziom — rozkazuje margrabia.

Nie posiada on spokoju swego syna, drży na całem ciele, rysy jego twarzy są skrzywione i napróżno stara się zapanować nad sobą. Nie udaje mu się to wcale.

Zaledwie wyszedł służący, weszli żandarmi. Są trochę zakłopotani, a mimo to zdecydowani wypełnić swój obowiązek.

— Pan margrabia de Bargemont? — pyta jeden z nich.

— Jestem. Czego panowie chcecie odemnie?

Obydwaj żandarmi milczą. Imponuje im wielki, wspaniały salon, tak, że nie mogą ukryć pewnego zakłopotania. Oglądają się dokoła i patrzą na znajdujące się w salonie osoby, które na nich spoglądałą z obawą.

Tylko Olivier stoi przy oknie, z ręką opartą na zasuwce, widocznie, aby w razie potrzeby mógł ją natychmiast odsunąć.

Żandarmi milczą wciąż jeszcze, a margrabia, który z każdą chwilą staje się spokojniejszym, powtarza tonem wyniosłym:

— Mówcież więc! Czego chcecie odemnie?

Jego słowa zdają się w żandarmach budzić świadomość ich obowiązku, gdyż jeden z nich, wachmistrz, wyciąga arkusz papieru i pokazując go margrabiemu, mówi:

— Panie de Bargemont, jesteśmy tylko żołnierze, obowiązani do posłuszeństwa wobec przełożonych; jesteśmy najniższymi i najmniej znaczącymi sługami prawa i musimy to czynić, co nam rozkażą, chociaż przychodzi nam to wykonywać nieraz z ciężkiem sercem.

Było to powiedziane poważnie i szczerze. Człowiek, który przemawiał w ten sposób, miał około trzydziestupięciu lat, blondyn, z bardzo rozsądnym wyrazem twarzy. Był smutny, uprzejmy, a głos jego brzmiał silnie i pewnie.

— Nie będę wam z pewnością nigdy doradzał, abyście się opierali waszym przełożonym, albo, też osobom, które są przedstawicielami prawa — odparł Bargemont. — Jeżeli przychodzicie tutaj w imieniu prawa, możecie rozkazywać. Pytam się więc raz jeszcze, czego chcecie odemnie?

— Mamy polecenie aresztowania pana...

(Ciąg dalszy nastąpi).

p. Aleksy przez wspaniałomyślność darował życie. Zdobyczą walecznych powstańców było 26 karabinów, ładunki, pałasz pruski i para epoletów kapitańskich, które p. Aleksy zaraz przymocował sobie, ażeby piękniej wyglądać.

Jeden z bataljonów tureckich zostających w Bitolji (Monastyrze) podniósł rokosz, oświadczając, że nie uda się na granicę grecką, dopóki nie otrzyma zapłaty zaległego żołdu. Oficerowie okładali kijami nieposłusznych buntowników, ale upor ich był nie do przełamania, a gubernator miasta, nie mając w kasie pieniędzy, zarządził składkę pomiędzy ludnością chrześcjańską dla zebrania potrzebnej sumy.

Przybył do Serwji (Sęlfidże) bataljon turecki z Małej Azji złożony ze staruszków, w w wieku od 45—60 lat. Bataljon ten został przezwany szpakowatym.

Na pozycji Sarandaperno, pomiędzy Serwią i Elassoną, powiesili Turcy ujętego na drodze wieśniaka. Skoro chrześcjanie okolicznych wiosek dowiedzieli się o tym wypadku, przybyli na miejsce popełnionej zbrodni i chcieli zająć się pogrzebem wisielca, ale żołnierze tureccy przepędzili ich, oświadczając, że wisielec pozostanie na swojem miejscu aż do chwili, gdy się przemieni na szkielet.

Około wysepki Skiato, gdzie manewruje obecnie flotylla grecka, spostrzeżono w nocy torpedówkę, pod zasłoną flagi włoskiej, szpiegującą ruchy statków greckich. Dano rozkaz ścigania podobnych torpedówek w razie, gdyby szpiegostwo miało się powtórzyć.

Zygmunt Mineyko.

Z prowincji.

Żółkiew 6. kwietnia. *(rPzcdstawienie amatorskie.)* W sali „Resursy“ dnia 4. bm. odbyło się tu amatorskie przedstawienie. Program składał się z fraszki scenicznej St. Dobrzańskiego pt. „Tajemnica“, komedji jednoaktowej „Na wędkę“ i jednoaktówki Dobrzańskiego „Kajcio“. — Nasi domorośli amatorowie i urocze amatorki przejęli się, rzec można, swemi rolami i grali bez przesady wybornie, wywołując co chwila na przemian już to wybuchy śmiechu homerycznego, już też — co częściej — frenetyczny aplauz w audytorjum. W komedyjce „Na wędkę“ na uznanie zasługuje inteligentna i dobrze wystudjowana gra p. Maciulskiej (Anieli), jak niemniej Helena w interpretacji p. Czaderskiej. Słówko pochwały winniśmy także młodej debiutantce pannie Michalinie Teuchman, która z nieznacznej wprawdzie roli pokojówki Julci w ostatniej sztuce — jak na pierwszy występ, wywiązała się ku zupełnemu zadowoleniu publiczności. Witamy w niej chętnie nową, a dla tutejszej sceny amatorskiej ze wszech miar pożądaną siłę. Kreację Kajcia udatnie odtworzył p. Maciulski. Korzystnie wyróżnili się nadto p. Punicki (Bączała) i p. Halkowa (Ksawera). Doskonałym jak zwykle interpretatorem partyj humorystycznych był rzęsiście i przy otwartej scenie oklaskiwany p. Łasiński. Teatr był wysprzedany.

Stryj 3. kwietnia. *(Pożar).* W dniu 1. kwietnia b. r. dotkniętą została wieś Synowódzko wyżne, w powiecie stryjskim położona, straszną katastrofą. Pożar powstały z niewiadomej dotąd przyczyny obrócił w perzynę przeszło dwieście gospodarstw z domami mieszkalnymi, budynkami ekonomicznymi i całym dobytkiem gospodarskim mieszkańców. Ponieważ był to dzień tygodniowego targu w Stryju, a do tego w Skolem odbywał się pobór wojskowy, przeto wielu bardzo mieszkańców udało się bądźto do Stryja, bądź do Skolego, tak, że w chwili wybuchu pożaru nie znalazła się nawet potrzebna liczba rąk do ratowania.

Spłonęły zatem w budynkach mieszkalnych sprzęty domowe i odzież, narzędzia gospodarskie, siano i zboże przygotowane na zasiew, a u wielu gospodarzy, także i żywy inwentarz roboczy. Kwitnąca przedtem wieś, jedna z największych i najpiękniejszych osad u stóp Beskidu, kolebka znana w całym kraju, a nawet za granicą bojków handlujących owocami, przedstawia dzisiaj przerażający obraz zniszczenia — mieszkańcy jej zostali w jednej chwili bez dachu, bez chleba, bez możności nawet poczynienia wiosennych zasiewów i wobec perspektywy najstraszniejszej nędzy, a nawet i głodowej śmierci.

Celem ulżenia opłakanemu losowi więcej jak tysiąca nieszczęśliwych i zapobieżenia groźnym skutkom tej katastrofy, zdolnej spowodować całkowitą ruinę pogorzelców, pospieszyli z pierwszą pomocą obywatele miastą Stryja, którzy zaraz następnego dnia zebrali się w sali radnej magistratu w znacznej liczbie, i jako przedstawiciele wszystkich stanów złożyli na pierwsze potrzeby pogorzelców znaczniejszą kwotę, a następnie zawiązali komitet powiatowy złożony z reprezentantów obywateli miasta, właściciele dóbr i duchowieństwa, który ma na celu zająć się zbieraniem składek w całym kraju.

Zawiązany komitet, którego przewodniczącym jest prezes rady powiatowej i poseł na sejm Karol hr. Dzieduszycki, zwraca się obecnie do wszystkich mieszkańców kraju, z gorącą prośbą o przyjście w pomoc dotkniętym tą ciężką, a w swych rozmiarach niezwykłą katastrofą.

Społeczeństwo nasze złożyło nieraz i składa codziennie dowody, że umie czynnie odczuwać podobne nieszczęścia, poczucie wzajemności rozwiniętem jest u nas na tyle, że głosy o pomoc w podobnych wypadkach nie przebrzmiewają bez oddźwięku.

Komitet tedy żywi nadzieję, że i w obecnym wypadku, gdzie chodzi o los i życie przeszło tysiąca osób, o zapobieżenie ruinie dwustu kilkudziesięciu włościańskich gospodarstw — prośba komitetu nie przebrzmi bezskutecznie i że wśród mieszkańców kraju naszego znajdzie wielu takich, którzy w miarę swych sił i możności, pospieszą ulżyć w nieszczęściu i otrzeć łzy braci z pod wieśniaczej strzechy. Łaskawe datki prosimy przesyłać na ręce wydziału powiatowego w Stryju.

W imieniu powiatowego komitetu ratunkowego zastępca przewodniczącego *Stanisław Dzieduszycki.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 9. kwietnia.

W sali klubu pocztowego, hotel Żorża, walne zgromadzenie Tow. łyżwiarskiego.

O godz. 7. wieczorem walne zgromadzenie członków Tow. śpiewackiego „Echo.“

O godz. 7½ wieczorem w sali Domu narodnegr koncert Tow. muzycznego.

Teatr hr. Skarbka: „Urzędowa żona“, sztuka Savage'a. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (9.): 7 boleści N. M. P. Wschód słońca o godz. 5. minut 29, zachód o godzinie 6. minut 35.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły klasztorowi Bernardynek w Zakliczynie, w pow. brzeskim, na dokończenie budowy zakładu wychowawczego dla biednych dziewcząt, zapomogi w kwocie 100 zł.

Egzamin z rachunkowości państwowej przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie złożyli: z odznaczeniem Władysław Marjan Barański i Władysław Marjan Dudek, obaj ze Lwowa, z dobrym zaś postępem p. Fiotówna z Krakowa i Władysław Seredyński z Rzeszowa.

Czytelnia katolicka we Lwowie liczy 318 członków, a mianowicie: urzędników państwowych, autonomicznych, prywatnych, adwokatów i notarjuszy 94, akademików i słuchaczy politechniki 69, duchownych trzech obrządków 55, obywateli miasta i kupców 38, profesorów i nauczycieli 32, właścicieli dóbr 22, literatów i artystów 8.

Do Kanady przejechało przez Lwów we środę trzydzieści osób z powiatu czerniowieckiego i kocmańskiego na Bukowinie.

Podrzucone dziecko. W wagonie III. klasy pociągu osobowego nr. 13., który przybył do Lwowa we środę wieczorem o godzinie 10. znaleziono na półce porzucone dziecko płci męskiej, około trzymiesięczne. Skonstatowano, że matka, względnie sprawczyni podrzucenia, przybyła tym pociągiem z Przemyśla. Dziecko oddano do szpitala.

Konsulat rosyjski we Lwowie, względnie jego niżsi funkcjonarjusze pochodzenia semickiego, uprawiają kosztem kieszeni podróżującej publiczności osobliwszy proceder. Mianowicie przy potwierdzeniu każdego świeżo wydanego paszportu zwracają uwagę dotyczącej osoby, iż paszport musi być koniecznie co pół roku wizowany w konsulacie, bez względu na to, czy jest w użyciu lub nie, każde zaś wizowanie wymaga opłaty 3 zł. Jeden z obywateli tutejszych, mający paszport do Rosji na kilka lat, otrzymał niedawno depeszę z wezwaniem do bezzwłocznego wyjazdu, tak, iż nie miał absolutnie czasu wizować poszportu. Obawiając się wskutek tego nieprzyjemności, sam zwrócił uwagę rosyjskich władz granicznych na brak „wizy“ konsulatu i wtedy dopiero otworzono mu oczy: że paszport powinien być wizowany raz tylko, t. j. po wystawieniu go i że wystarcza to aż do końca terminu jego ważności. W konsulacie lwowskim dzieją się zatem małe nieporządki. Zwracamy na to uwagę p. Pustoszkina.

„Związek rodzicielski“ ukonstytuował się na onegdajszem pierwszem walnem zgromadzeniu, wybierając jednogłośnie przez aklamację dra Marchwickiego prezesem, a pp.: dyr. M. Baranowskiego, pra A. Dziędzielewicza i panią prezydentową Małachowską wiceprezesami. W skład wydziału weszli pp.: M. Michalska, M. Bielska, J. Kulińska, Z. Kunstmann, Fr. Kunstmann, J. Soleski, dr. Holzer, A. Getritz i Justyn Lang.

Do Związku przystąpiło dotychczas 112 członków zwyczajnych, 7 członków dobroczynnych i 3 członków założycieli.

Autorem artykułu, zamieszczonego w lwowskim organie negusa abisyńskiego, a uderzającego — jak to donieśliśmy — na dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. Panny, jest według *Dziennika krakowskiego* p. Stanisław Szczepanowski.

Z Tow. dziennikarzy polskich. Wydział Tow. ukonstytuował się na posiedzeniu d. 6. bm. wybierając jednogłośnie ponownie sekretarzem Stanisława Schnür-Pepłowskiego, skarbnikiem Karola Kucharskiego.

Pomnik Kochanowskiego. W Radomiu, w Królestwie Polskiem, grono osób, należących do inteligencji radomskiej, podjęty został projekt uczczenia pamięci wieszcza z Czarnolasu, Kochanowskiego, którego zwłoki spoczywają w kaplicy kościelnej w Zwoleniu, odległem o kilka mil od Radomia, wzniesieniem pomnika w Radomiu.

Polak w poselstwie chińskiem. Sekretarzem poselstwa rosyjskiego w Chinach mianowany został p. Stanisław Koziełło-Poklewski.

Zbrodnia. Między Jaryczowem a Barszczowicami onegdaj między 3 a 4 godziną popołudniu, czeladnik masarski ze Lwowa, Teodor Bebek, przebił nożem rzeźnickim Annę Korolską i następnie sam sobie gardło poderżnął.

Z państwa bojaźni bożej. Jeden z lekarzy lwowskich, który wyjeżdżał niedawno do rodziny na Kujawach pruskich, opisuje w następujący sposób przeprawę swoją przez Katowice:

Na stacji kolejowej przeprowadzają rewizję moich ruchomości. Do urzędnika pruskiego, który dokonywa tej funkcji, odzywam się, aby coś powiedzieć:

— Nie ma nic, bielizna i garderoba, oto wszystko.

Prusak popatrzył na mnie surowo.

— *Deutsch, nur deutsch!*

— Przepraszam pana, ale nie rozumiem.

— *Sprechen Sie nicht deutsch?* — brzmi indagacja.

— Kiedy nie wiem, o co się pan pyta.

— *Sie simuliren, Sie müssen deutsch sprechen.*

— Panie drogi — przerywam podrażniony — ja nie mam pojęcia, co pan do mnie mówi.

Po dokonaniu rewizji zbliża się do mnie drugi Prusak, komisarz policji.

— *Wohin fahren Sie?*

— Nie rozumiem.

— *Deutsch, deutsch. Wohin begeben Sie sich?*

— Nie wiem o co panu chodzi.

— *Was? Sie verstehen nicht deutsch?*

— Ależ powtarzam panu, że nie wiem, co pan do mnie mówi.

— *Vielleicht fahren Sie nach Amerika?*

— Ameryka — to rozumiem, ale nic więcej.

Prusak zawołał jakiegoś robotnika kolejowego, jako tłómacza i tak poczęliśmy się porozumiewać, przyczem przekonałem się, że Prusak doskonale rozumiał po polsku, bo nim tłómacz zdążył wyłuszczyć po niemiecku moją odpowiedź, już zadawał mi nowe pytania.

Po skończonej indagacji zażądał pokazania paszportu.

— *Wunderbar! Sie sind ein Doctor und verstehen nicht deutsch?*

— Co ten pan mówi? — zwróciłem się do tłómacza.

Wyjaśnił mi o co chodzi.

— Powiedz pan panu komisarzowi, że daleko dziwniejszem jest to, iż on żyjąc na ziemi polskiej, nie rozumie tutejszego języka.

Prusak zrozumiał doskonale moją odpowiedź — rzucił mi złowrogie spojrzenie i odszedł.

Próbkę szalonej nienawiści do Polaków miałem tego samego jeszcze dnia w Poznaniu. Wieczorem znalazłem się w jednej z restauracyj i zająłem miejsce przy stoliku.

W sąsiedztwie mojem trzech panów przy piwie zabawiało się rozmową — niemiecką. Gdy nie zbliżał się do mnie żaden kelner, stuknąłem kilka razy szklanką o stół. Bez skutku. Stukam ponownie. Na to odwraca się jeden z sąsiedniej kompanji i najczystszą polszczyzną powiada do mnie:

— Gospodarz wyszedł przed chwilą po piwo i zaraz nadejdzie.

W tej chwili obaj jego towarzysze, jak na komendę, wyprężają się w tył i marszcząc brwi, rzucają interpelację do towarzysza pogawędki:

— *Warum sprechen Sie polnisch? Sie können ja doch deutsch sprechen!*

„Deutsch! nur deutsch!“ — to stereotypowa odpowiedź każdego Niemca w Poznaniu, począwszy od policjanta, a skończywszy na najinteligentniejszym człowieku.

Zdawało mi się, że zostawiam za sobą jakąś straszną, dręczącą zmorę, kiedym przejeżdżał granicę „państwa bojaźni bożnej“, w którem szał antipolski pomięszał ludziom rozum.

Nowoczesna farmakologja. Wesołą humoreskę, wyszydzającą używane dziś w farmakologji długie nazwy medykamentów, przynosi jedno z pism angielskich. Zamieściło ono następujące sprawozdanie młodego lekarza: Niedawno wezwano mnie do pewnego chorego, nazwiskiem Djoalmne Sidleometzhler. Szczególne, dotychczas nieznane mi objawy, kazały mi w pierwszej chwili przypuszczać, że mój pacjent połknął swe własne nazwisko, zbadawszy jednak go bliżej, poznałem, że początkowe moje przypuszczenie było mylnem i postawiłem djagnozę na *Typhomalariopneumophtisicotrichinotetanoataxiophreticosphenisia.* Ponieważ zaraz odkryłem chorobotwórcze bakcyle, przeto i sposób postępowania leczniczego był mi nadzwyczaj ułatwiony i zapisałem *Betanaphtolalphamonosulphat* i *Salicylaldehydmetylphenilhydrazin.* Na bezsenność przepisałem mu *Trichloraldehydphenildimetylpyrazolen.* Żona pacjenta zapytała mnie, co jej mężowi brakuje, a gdy jej powiedziałem, rzekła *„yes“*, ale wiedziałem, że przytem ogromnie zbladła. Gdy na drugi dzień zbadałem chorego, przekonałem się, że przepisane przezemnie środki nie pomogły, przeto mu zapisałem nową receptę, a mianowicie:

Tetrahydrobetenaphtolamni	4 gr.
Thioparatolnidinsulphonat	6 gr.
Acid. orthosulphamidobeng. anh.	3 gr.
Arnido acetopara phenitidini	1·5 gr.

Co godzina łyżkę.

Gdy aptekarz przeczytał tę receptę, padł zemdlony. Pacjent ma się lepiej, tylko coś ustawicznie mruczy pod nosem, zdaje się, że wymawia nazwy środków leczniczych z nowoczesnej chemji farmaceutycznej.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły siostrom III. zakonu św. Franciszka, Helenie Huzar i Marceli Adamiszyn, na budowę ochronki dla opuszczonych dzieci w Czernelicy, w pow. horodeńskim, zapomogi w kwocie 100 zł.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Sokalu ks. Orestowi Czechowiczowi, gr. kat. plebanowi w Boratynie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 5. kwietnia b. r., zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Marję Serafińską starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Jezupolu; Bronisława Tustanowskiego i leksandra Deszczakowskiego starszymi nauczycielami 5-klasowej szkoły męskiej w Podhajcach; Piotra Szczerczaka młodszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Gorlicach; Pawła Bochenka młodszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Bieczu; ks. Józefa Jarosza nauczycielem religji w 6-klasowej szkole męskiej w Tarnopolu; Józefa Grabowskiego nauczycielem szkoły ludowej w Martynowie Starym; Bonawenturę Gaika młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Skawicy; Wojciecha Kalinowskiego nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Sułkowicach; Edmunda Ząbka nauczycielem w Ociece; Stanisława Buczyńskiego w Jarocinie; Wawrzynę Kratochwilównę nauczycielką w Białej Wyżnej; Helenę Berezowską nauczycielką starszą 4-klasowej szkoły w Chorostkowie; Klemensa Łukaszkiewicza nauczycielem starszym i Eleonorę Zgórkównę nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Ułanowie.

Ogień pokojowy wybuchł onegdaj o godzinie wpół do 12. w nocy w mieszkaniu dra Ziembickiego przy ulicy Trzeciego Maja pod l. 5. Zapalił się mianowicie sufit w kuchni. Straż pożarna ugasiła ogień.

Ruch pociągów na szlaku Podwysokie-Krzywe, podjęto na nowo.

Wielkie oszustwo. Z Brukseli donoszą, że w Jamappes aresztowano wszystkich dyrektorów tamtejszych kopalni, należących do Towarzystwa akcyjnego, ponieważ wykryto defraudację na sumę 2 miljonów fr.

* **Koncert.** W piątek d. 9. bm. odbędzie się w sali Domu narodnego czwarty koncert Tow. muzycznego za r. 1896/7 pod artystycznem kierownictwem dyr. Rudolfa Schwarza, ze współudziałem panny Eugenji Strassernównej, śpiewaczki opery. Program: 1. M. Sołtys. Symfonja. Moderato un poco sostenuto. Andante. Menut. Finale. 2. C. Golterman. Koncert na wiolonczelę op. 14, prof. A. Sladek. 3. César Franck. Les Djinns. Poemat symfoniczny na fortepian i orkiestrę, prof. H. Melcer. 4. J. Brahms. Requiem (IV. i V. część) na solo sopranowe, chór mięszany i orkiesrę. Solo sopranowe p. Eugenja Strassern. Początek o godz. 7½ wieczorem.

* **W Czytelni dla kobiet** d. 10. bm. o godz. 6. wieczorem będzie mówił dr. Józef Korzeniowski „O pamiętnikach hr. Potockiej Wąsowiczowej.“

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa szpitala św. Zofji we Lwowie, odbędzie się w dniu 11. kwietnia rb., a w razie braku kompletu w dniu 25. kwietnia, każdym razem o godzinie 12 w południe w sali obrad kasy oszczędności we Lwowie. Na porządku dziennym: 1. Wybór komitetu na lat trzy; 2. sprawozdanie czynności komitetu za lata 1895 i 1896; 3. sprawa pomieszczenia w szpitalu św. Zofji kliniki dla chorych dzieci; 4. wnioski członków. Niniejszem mam zaszczyt zaprosić na to zgromadzenie wszystkich łaskawych członków Towarzystwa szpitala św. Zofji we Lwowie. *Karola księżna Ponińska,* przewodnicząca komitetu.

* **Wieczór dla uczczenia pamięci Słowackiego** urządza d. 12. bm. Czytelnia akademicka tutejsza wraz z dyrekcją teatru, która użyczyła na ten cel sali teatralnej. Czysty dochód z wieczoru przeznaczony na rzecz zbieranych przez młodzież akademicką funduszów na sprowadzenie zwłok poety do kraju. W program wieczoru wejdą: prócz przemówienia przewodniczącego Czytelni i prologu, pióra Jana Kasprowicza, wygłoszonego przez p. R. Żelazowskiego, także deklamacja jednego z młodzieży — scena z Kordjana, odegrana przez uczniów szkoły rolniczej w Dublanach i kilka scen z dramatów Słowackiego, odtworzonych przez artystów sceny lwowskiej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na rzecz weteranów z roku 1831 nadesłał p. Jan Szaflarski, inżynier z Nowego Sącza 1 zł., tenże sam na weteranów z r. 1863 1 zł.

M. S. Brajerowska 16, na weteranów z r. 1831 3 zł.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Marja Emilja Schwartz, żona urzędnika pocztowego, w 28 r. życia.

Włodzimierz Prokopczyc, radca sądu obwodowego w Tarnopolu, zmarł w Meranie.

Emilja Hieronimowa Mecherzyńska, wdowa po doktorze filozofji, zmarła w Krakowie w 88 r. życia.

W Gracu zmarł Alojzy Pürkher, jenerał-porucznik, były komendant galicyjskiego pułku piechoty nr. 89, kawaler orderu Leopolda, w 67 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz drugi „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fryderyka Schiller'a; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrin“, wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagner'a. Ostatni występ p. Władysława Florjańskiego, oraz panny Eugenji Strassern, pp.: Gabrjela Górskiego i Juljana Jeromina; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Jaś i Małgosia“. opera w 5 aktach Humperdinck'a; zakończy „Majster i czeladnik“, komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Drugi popis szkoły dramatycznej; w poniedziałek wieczór ku uczczeniu pamięci Juljusza Słowackiego.

Na wystawie w Künstlerhauzie w Wiedniu z naszych artystów mają obrazy: Augustynowicz dwa portrety, Horowitz: portret cesarza, hr. Potockiej, Kinskyego, Straussa; panna Aniela Pająkówna — portret Małgorzaty Kurowska — głowa; Krzesz — portret, Kochanowski: zachód słońca, Zygmunt Ajdukiewicz: jeden portret dwa rodzajowe obrazki *en grizaille:* „Przekora“-dziewczyna porwała chłopcu czapkę, siada na jego konia na pastwisku i ucieka; on ją dogonił, konia przytrzymał; inne się przypatrują i śmieją. „Nowa pasterka“ po raz pierwszy wyprowadza krowę ze stajni, obie się sobie dziwują.

Wódz legjonów. (Opowieść dziejowa z lat 1790 — 1818.) Oto tytuł najświeższej pracy p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego, wydanej w tych dniach nakładem „Bibljoteki Mrówki“. Jast to pierwsza, źródłowo opracowa biografja jenerała Henryka Dąbrowskiego, obejmująca zarówno młode lata nazego wodza, jako też udział jego w insurekcji Kościuszkowskiej, dzieje ormacji legjonów, oraz powrotu tych bohaterskich zastępów do kraju. Niemniej dokładnie opracował autor w niniejszej publikacji koleje ostatnich lat z życia Dąbrowskiego, zużytkowując w tym celu cały materjał pamiętnikowy i historyczny. Mimo naukowego pogłębienia, praca p. Pepłowskiego, przeznaczona dla szerszego koła czytelników, trzymana jest w tonie raczej powieściowym i w przypadającą właśnie w tym roku setną rocznicę powstania legjonów, pożądanem niewątpliwie będzie zjawiskiem.

Przekład. Wiedeński *Vaterland* zamieszcza powieść p. T. Jeske Choińskiego p. t. „Gasnące słońce“ w tłumaczeniu p. Józefa Glinkiewicza.

Teatr.

(„Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage).

Nareszcie doczekała się dyrekcja teatru sztuki „kasowej“, która długo zapewne zachowa swoje magnetyczne własności i ściągać będzie tłumy osób, pragnących jednym tchem wysłuchać historji o niezwykłych przygodach tajemniczej damy, tak dalece tajemniczej, że nawet na afiszu figuruje *incognito* pod nazwą: „Nieznajoma“. Sztuka p. Savage jest tak samo sensacyjną, jak powieść, z której jest przerobioną, a chociaż niepodobna jej odmówić zalet literackich, przecież sensacyjność stanowi w niej pierwiastek do tego stopnia dominujący, iż przytłacza sobą wszystko inne, cokolwiekby się można w sztuce dobrego dopatrzeć. Uwaga słuchacza przez długich pięć aktów pozostaje w ustawicznem, silnem naprężeniu, a tego lada partacz dokazać nie potrafi. Wszystko też jest tutaj skierowane do tego jedynego celu: zręcznie powikłana, doskonale przeprowadzona, a przytem okraszona sosem policyjnym wedle francuskiej recepty intryga, jaskrawość w rysunku sytuacji i osób, szybkie następowanie po sobie wypadków i prawdziwie niewyczerpana pomysłowość w wyszukiwaniu niespodzianek.

Sensacyjność intrygi mogłaby iść o lepsze ze znanemi komedjami Sardou, a wprowadzenie do akcji policjantów tajnych i jawnych, w kobiecem i męskiem przebraniu, w połączeniu zwłaszcza z tłem petersburskiem, przypomina nawet żywo jedną z sztuk francuskiego mistrza: „Fedorę.“ Tło to jest dziwnie bliskiem, chociaż zarazem dalekiem dla publiczności naszej — rzecz rozgrywa się bowiem w ciężkiej atmosferze caratu, a przedmiotem jej jest zamach dynamitowy, zamierzony przez kobietę. Akt drugi osobliwie posiada pod tym względem doskonale napisane sceny. Autor manewruje dwiema osobami tylko, a jednak umie z sytuacji wydobyć tyle mimowolnej grozy, że formalnie czuje się w powietrzu ową delikatną, pajęczą sieć policyjną, oplątującą nieubłaganie swoje ofiary, ażeby je — zdusić. Kiedy „nieznajoma“, pragnąc zrobić zeznanie przed swoim przypadkowym, „urzędowym“ mężem, odchyla kotary, zagląda pod stoły i łóżka, rewiduje wszystkie skrytki pokoju, ażeby się upewnić, czy nie będzie jej słuchał gość nieproszony, możnaby doskonale bez żadnych dalszych komentarzy odgadnąć, że scena rozgrywa się w państwie, którego argusowe oko nie toleruje z zasady tajemnic.

Życie nihilistów rosyjskich, owych fanatycznych herosów zniszczenia, nie znalazło dotąd godnego siebie artysty, któryby potrafił dać mu literacki wyraz. Jestto źródło natchnienia, z którego czerpać będą mogli genjusze przyszłości. A. H. Savage odsłania w komedji swojej rąbek życia nihilistów, przedstawiając losy młodej fanatyczki, która przysięgła zgładzić Aleksandra III. przed jego wstąpieniem na tron. Niesłychana, poprostu bajecznie wydoskonalona obrotność i policyjny spryt nihilistów, umiejących z kocią zręcznością wywijać się z najniebezpieczniejszych położeń, staje przed oczyma naszemi w całym swoim półlegendowym uroku. Młodziutka „nieznajoma“, nihilistka rosyjska z Paryża — tłómacz zrobił z niej Polkę i kazał jej dość niefortunnie modlić się w petersburskim hotelu przed Matką Boską Ostrobramską, gdy w oryginale jest ona żydówką — przekrada się bez paszportu do Rosji w towarzystwie dobrodusznego Amerykanina, jako jego fikcyjna żona, w Petersburgu wchodzi w najwyższe towarzystwa arystokratyczne, spotyka się na balu z następcą tronu i już ma rzucić fatalną bombę, gdy Amerykanin zmusza ją do wypicia filiżanki płynu z morfiną i w ten sposób czyni ją niezdolną do wykonania zamachu, poczem nihilistka ucieka za granicę.

Scena na balu grana była przez p. Bednarzewską świetnie. Magnetyczne wpatrywanie się w carewicza, gra twarzy, geometryczne poprostu mierzenie ruchu, malowały wybornie nastrój chwili. Pomimo braku owego demonicznego pierwiastku, który w pojęciu naszem jest czemś nieodłącznem od nihilizmu i nihilistów, artystka umiała inteligentną grą zarysować doskonale postać politycznej misjonarki, idącej po śmierć własną i niosącej śmierć innym. Jej bardzo szczęśliwym partnerem, Amerykaninem i „urzędowym“ mężem był p. Feldman, który zarówno dobrze uwydatniał dramatyczne momenty, jak sceny zaprawione humorem. Świetnym w całem tego słowa znaczeniu był w roli szefa tajnej policji p. Chmieliński, z innych artystów wyróżniał się jeszcze p. Wostrowski, jako romansowy i ultraelegancki młody rotmistrz. Wystawa i reżyserja sztuki były staranne, sceny zbiorowe wypadły inteligentniej, niż zwykle. Na balu w akcie IV. była królową, niestety zupełnie niemą — panna Gottowt. Przedstawienie trwało do godziny 11. W antraktach, bardzo długich, zbierał oklaski p. Wroński. Teatr był pełny. *A. C.*

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Rzym 8. kwietnia. „Biuro Stefaniego“ donosi z Kanei, iż wieści rozszerzone o tem, jakoby admirał floty włoskiej, p. Canevaro, miał być odwołany, lub złożyć miał dowództwo nad międzynarodową flotą, są zupełnie fałszyfe. Pozostaje on nadal na swem stanowisku.

Kanea 8. kwietnia. Koło Sitji obozuje przeszło 2000 powstańców. Komendant statku francuskiego „Chanzy“ wysadził na ląd pięć armat, które mają rozpocząć ogień do powstańców.

Kandja 8. kwietnia. W nocy wybuchł z niewiadomej przyczyczyny pożar w pobliżu tutejszej katedry. Wszystkie domy okoliczne stoją w płomieniach.

Kanea 8. kwietnia. Powstańcy mając cztery armaty, blokują port Kissamo. Dwa okręty austrjackie i dwa angielskie zarzuciły kotwicę przed Kissamo.

Pożar w Kandji obrócił w perzynę rezydencję tamtejszego biskupa. Wojsko włoskie uratowało dzielnicę grecką.

Tulon 8. kwietnia. Dwie kompanje marynarskiej piechoty odpłyną na Kretę.

Londyn 8. kwtetnia. Do *Standardu* donoszą ze Stambułu, że rada ministrów zgodziła się w zasadzie na wycofanie wojsk tureckich z Krety pod warunkiem atoli, że mocarstwa zaręczą, że wojska greckie zostaną wycofane i że same przeprowadzą pacyfikację Krety.

Rada państwa.

Wybrany we wtorek prezydentem izby poselskiej rady p. dr. Teodor Kathrein, jest z rzędu ósmym na tem wybitnem stanowisku dygnitarzem. Poprzednikami jego byli: Giskra, Kaiserfeld, Hopfen, Rechbauer, Coronini, Smolka i Chlumetzky. Dr. Kathrein urodzony w r. 1842 w Salurn, w połudn. Tyrolu, ukończył wydział prawniczy w Inspruku i poświęcił się adwokaturze, którą długie lata w Hall wykonywał. Karjerę polityczną rozpoczął jako współpracownik klerykalnego organu *Tiroler Stimmen.* Wybrany w latach ośmdziesiątych do rady państwa, był kilkakrotnie głównym referentem budżetu, w r. 1891 wybrano go drugim, w roku zaś 1893 pierwszym wiceprezydentem izby. — Osobistość pierwszego obecnie wiceprezydenta izby, p. D. Abrahamowicza, jest zbyt dobrze w kraju znaną, aby o niej ponownie się rozpisywać. — Drugi wiceprezydent dr. Karol Kramarz jest w prezydjum reprezentantem klubu młodoczeskiego, a jako taki najmłodszy wiekiem ze wszystkich dotychczasowych prezydentów i wiceprezydentów. Urodzony bowiem w r. 1860, liczy obecnie niespełna 37 lat. Jest jednym z twórców stronnictwa t. z. realistów czeskich i łącznie z Masarykiem założył znany organ pragski *Czas.* Jego wpływom przypisują zlanie się realistów z Młodoczechami, a gdy w r. 1891 wszedł do rady państwa, wnet zdobył sobie w klubie młodoczeskim przewodnią rolę.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 8. kwietnia. *(Z izby posłów.)* Wczorajsze posiedzenie izby poświęcone było w całości sprawom galicyjskim i przyniosło nieuniknione i oczekiwane starcie pomiędzy kołem polskiem z jednej, a socjalistyczno-ruską opozycją z drugiej strony. Potrzeba wszechstronnego oskarzenia i wszechstronnej obrony była z obu stron tak wielką, że mimo pięciogodzinnego trwania nikt nie zażądał zamknięcia dyskusji i dziś nastąpić ma jej ciąg dalszy. Jeszcze przed kołem polskiem starł się z opozycją hr. Badeni. Tak on, jak i przemawiający imieniem koła hr. Wojciech Dzieduszycki nie przyjęli narzuconej im roli oskarzonych, a przeciwnie wzięli na siebie rolę oskarzycieli; w ten sposób mieliśmy rozprawę, w której każda strona domagała się roli prokuratora, a nikt nie chciał bronić się. Zaznaczę jeszcze tylko, że hr. Badeni mówił dziś z ogromnym, oratorskim zapałem i miał w izbie sukces niepospolity, tak samo hr. Dzieduszycki.

Z zewnętrznych cech dyskusji zaznaczyć jeszcze wypada okolicznościowe starcie się so-

cjalistów z Młodoczechami i wystąpienie Młodoczechów w obronie koła polskiego.

Reprezentant wiernokonstytucyjnych właścicieli ziemskich hr. Stuerghk, zachował się zupełnie w myśl deklaracji tego stronnictwa, oświadczając się wprawdzie za nagłością wniosku, jednakże przeciw merytorycznej jego treści.

Stronnictwo niemiecko-postępowe przez usta p. Grossa debiutowało w roli opozycji. Oto przebieg posiedzenia: Nagły wniosek socjalistów domagał się wysadzenia komisji, z 36 członków złożonej, celem przeprowadzenia dochodzeń co do nadużyć wyborczych w całem państwie, w szczególności zaś w Galicji. Wniosek dra Okuniewskiego żądał tego samego, ale w „szczególności“ co do Galicji wschodniej.

Pierwszy zabrał głos p. Daszyński. i w dłuższem przemówieniu wylicza fakty nadużyć przy wyborach galicyjskich, poczem apostrofuje stronnictwa i poszczególnych posłów, dowodząc nielegalności ich wyborów, że będą musieli głosować za nagłością wniosku. Szczególnie ostro atakuje Młodoczechów, drwiąc sobie z nich, że obecnie popierają rząd. Tym razem — powiada mowca — na poparcie Młodoczechów liczyć nie można (oklaski na skrajnej lewicy). Oni obchodzą obecnie uroczystość swych zaślubin z rządem. Czynią to po raz pierwszy (wesołość), ale gdy im powiemy, że małżonek ma ręce krwią zbroczone, to będą go musieli porzucić i znowu z nami pójdą. Przed swym ślubem z Młodoczechami rząd powinien poprzód umyć sobie ręce na czysto (wesołość). Inaczej muszą oni iść z nami.

Prezydent wezwał Daszyńskiego do porządku za zbyt ostre wyrażanie się.

Dr. Okuniewski przemawia za nagłością wniosku, zarzuca głównie, że do wyborów nadużyto wojska, synów wysłano przeciw ojcom. Źle rząd przygotowuje w ten sposób teren, na którym rozegra się przyszła wojna zewnętrzna.

P. Dzieduszycki oświadcza dla skrócenia dyskusji, że koło polskie głosować będzie za nagłością, ażeby w dyskusji merytorycznej wystąpić nie jako oskarżony, ale jako oskarżyciel.

P. Lueger oświadcza się za nagłością i za wnioskiem samym.

P. Stransky (Młodoczech) odpiera ton, w jakim apostrofował p. Daszyński jego stronnictwo. „Młodoczesi postanowili głosować za nagłością wniosku, zanim Daszyński powiedział, że muszą w merytorycznej dyskusji postawić odmienny wniosek. Co do wolnomyślności nie przyjmują nauk od nikogo, nawet od socjalistów. (W tem miejscu powstaje głośna awantura między Młodoczechami. Pierwsi wołają po czesku „zdrajcy“, drudzy „lokaje.“ Zaledwie po kilku minutach następuje spokój).

P. Stransky kontynuując: „Przy wyborach socjaliści nas teroryzowali, nie zawarliśmy z rządem ślubu (socjaliści wołają: „żyjecie w konkubinacie!“ *Ogromna wesołość*).

P. Gross imieniem lewicy oświadcza się za wnioskiem, napadając przytem na Młodoczechów.

P. Steinwender składa podobne oświadczenie.

P. Herold bardzo gwałtownie uderza na socjalistów. U nich wolność to teroryzm, ale naród czeski nie znosi teroryzmu i nie daje się tresować. „Naród czeski — wołał p. Herold — nie znosi reprezentantów, którzy nasze najświętsze ideały poświęcają Adlerom i Pernerstorferom. Jeżeli w tej izbie niesprawiedliwie napastują jakieś stronnictwo, to pokażemy frantom jeszcze, że jesteśmy tymi samymi Młodoczechami, którzy w potrzebie z każdym walczyć potrafią“ *(żywe oklaski szczególnie ze strony polskiej)*.

P. Steiner (socjalista czeski) po czesku polemizuje z p. Stranskym, zarzuca mu, że inaczej mówił, broniąc jako adwokat socjalistów przed sądem, i Młodoczechom, że przy wyborach korzystali z pomocy żandarmów.

Izba jednogłośnie uchwala nagłość wniosku. *(Oklaski na skrajnej lewicy)*.

Po merytorycznej dyskusji głos zabiera p. Okuniewski, w długiej mowie przytacza cały szereg nadużyć przy poszczególnych wyborach i dochodzi do wniosku, że wybory były wojną przeciw narodowi ruskiemu.

Po nim zabiera głos prezydent ministrów hr. Badeni: „Nareszcie — zaczął — nadeszła przez wielu panów z upragnieniem oczekiwana chwila, gdzie mówić mogą o nadużyciach wyborczych i o *„polnische Wirtschaft“*. I ja niejedno opowiedzieć mogę o ekscesach i teroryźmie. Pragnę jasno i otwarcie pomówić o całym ruchu w Galicji. Koło polskie odegrało w ostatniem dziesięcioleciu wybitną polityczną rolę. To znaczenie umiarkowanego stronnictwa politycznego było skrajnym żywiołom solą w oku. Umiarkowane stanowisko koła samo przez się sprowadziło z pewnością pożądaną harmonję pomiędzy niem a rządem w Galicji. Radykalizm przedsięwziął więc walkę na dwóch frontach: przeciw kołu i przeciw władzom rządowym w Galicji. Z jednej strony rzucano się na koło polskie i jego politykę, z drugiej rozpoczęto hecę przeciw władzom i ciskano podejrzeniami na urzędników, a każdy wypadek przesadzano i przedstawiano jako gwałt i nadużycie. Łatwa to rzecz wołać o ochronę praw konstytucyjnych i domagać się obrony wobec najdrobniejszego nawet nadużycia, rząd jednak ma jeszcze inny obowiązek, a mianowicie musi on strzedz spokoju i porządku publicznego i praw konstytucyjnych, których nikt z nas pozbywaćby się nie chciał, a przedewszystkiem występować na wszystkie strony przeciwko agitacji terorystycznej, która nie biorąc na siebie żadnej odpowiedzialności nie cofa się przed żadnym środkiem, aby przeforsować swoją wolę.

W Galicji trzeba brać na uwagę dwie okoliczności: po pierwsze tę, że ogólny poziom oświaty u ludu w jego masie jest daleko niższy, niż w innych krajach koronnych, chociaż od czasu, jak kraj sam zarządza szkołą, stało się na tem polu to, co było możliwem — a po drugie ta okoliczność, iż w Galicji niema przemysłu i ognisk przemysłowych. Ludność wobec takich warunków jest trudniejszą dla agitacji, skoro jednak agitatorzy raz dostali się do ludności, to wtedy już nie leży w ich mocy przewidzieć, do jakiego stopnia ta agitacja się wyrodzi, dokąd zaprowadzi i co z sobą przyniesie.

Posiadam obfity materjał o ekscesach wyborczych w Galicji, o wypadkach teroryzmu, jakie się tam zdarzały. Przedłożę ten materjał izbie, przyczem już naprzód zaznaczam, iż każde zażalenie, jakie do mnie nadeszło w ciągu ruchu wyborczego, kazałem natychmiast badać jak najsumienniej, i że wiele z tego, co pisma o tych wypadkach donosiły, jest fałszywem, przesadzonem i sztucznie rozdętem.

Muszę przy tej sposobności odeprzeć również zarzut, który podniesiono przeciwko mnie osobiście. P. Okuniewski mianowicie twierdził, iż przybyłem przed wyborami do Lwowa, powołałem do siebie starostów i im na czas wyborów udzielałem wskazówek. Wobec tego oświadczam pod słowem honoru, że ze starostami w tej kwestji nic rozmawiałem wcale.

P. Okuniewski. To nieprawda, sam to widziałem. *(Głosy protestu u Polaków)*.

P. Lewicki *(do p. Okuniewskiego)*. To bezczelne kłamstwo! *(Żywe okrzyki oburzenia na skrajnej lewicy: Głosy: to bezczelność niesłychana!)*.

Hr. Badeni odczytuje olbrzymi materjał aktowy o wyborach galicyjskich. Czyta sam przeszło godzinę. nareszcie zmęczony daje resztę do odczytania radcy ministerjalnemu Czapce. (Nader pouczający ten materjał podamy w jednym z najbliższych numerów. *Red.*)

Na wstępie tego sprawozdania podniesiono, że w Galicji wschodniej od szeregu lat rozwinęły żywioły radykalne między ludem namiętną agitację przeciw rządowi i warstwom posiadającym. Podniecono nienawiść narodową, budzono u chłopa najniższe instynkty i namiętności. O ordynacji wyborczej do rady państwa wydano broszury, w których przekręcono postanowienia tej ordynacji. Rozdrażniono chłopów do tego stopnia, że wszędzie wietrzą oni nadużycie i oszustwo. Komisarzom wyborczym stawiano wręcz niemożliwe do spełnienia żądania, a gdy ich nie spełniono, bo były nielegalne, tłum rzucał się na komisarza i nie dał mu urzędować. Wznoszono przytem okrzyki: „Na pohybel Polakom“, „Na pohybel panom“ i t. p. Dlatego też musiało się w wielu miejscowościach odbywać głosowanie przy zbrojnej asystencji. Wyborców, nie hołdujących radykalizmowi, łżono i bito. Niestety część duchowieństwa ruskiego popierała tę agitację, co było powodem, że lud ruski, w gruncie religijny i spokojny, dopuszczał się wybryków. W czasie kampanji wyborczej kipiało formalnie w Galicji.

Wybory odbywały się istotnie wśród okoliczności anormalnych, ale powodem tej anormalności nie było bynajmniej postępowanie rządu. Organy rządowe spełniły swój obowiązek z prawdziwem poświęceniem i zaparciem się wśród tak przykrych stosunków i często z własnem niebezpieczeństwem. Prawybory odbywały się w tylu miejscowościach, że nie wszędzie można było użyć do ich przeprowadzenia urzędników konceptowych. nic więc dziwnego, że gdzieniegdzie mogły się zdarzyć pewne niewłaściwości. — Przeczytawszy to sprawozdanie, omawiał mowca poszczególne wypadki ekscesów.

Po skończeniu czytania zabiera znów głos hr. Badeni. Hasło o nadużyciach wyborczych — powiada — ciśnięto w prasę w sposób lekkomyślny i świadczący o złej woli. Każde starcie się z władzą publiczną, które zaszło w Galicji, zostało sprowokowane. Urzędnicy mieli ciężkie zadanie: przeprowadzić wybory według nowego systemu wyborczego w stosunkowo krótkim czasie, i wykonali je doskonale. *(Oklaski u Polaków.)* Jeżeli gdziekolwiek były niewłaściwości lub rzeczywiste przekroczenia władzy urzędowej, to niechaj izba będzie przekonaną, że minister odpowiednio to skarci. Minister nie pragnie bynajmniej czegoś ukrywać lub coś zatajać. Hr. Badeni kończy prośbą, aby izba powzięła taką uchwałę, jaką uzna za stosowną. *(Żywe oklaski na prawicy.)*

Następnie zabrał głos hr. Dzieduszycki. Zaznaczywszy, że socjalną demokrację szanuje jako doktrynę, starał się udowodnić, że socjaliści w Galicji od doktryny odstąpili i cała ich działalność polega na podszczuwaniu, które kwalifikuje ich jako anarchistów, a wywołuje widmo rewolucji francuskiej i wojen chłopskich. Chłopom w Galicji obiecywano, jeżeli głosować będą na radykałów, rozdanie gruntów pańskich już od 1. maja b. r. (*Słuchajcie*). Wmawiano w nich, że szlachta zaprowadzić chce na nowo pańszczyznę. Mowca opowiada rozpowszechnioną w Galicji bajkę, jakby szlachta przebrana za chłopów domagała się od cesarza pańszczyzny. Milczeliśmy długo — ciągnie mowca dalej — na prowokacje i napaści nie odpowiadaliśmy, bo jako autonomiści nie chcieliśmy wywlekać spraw własnych domowych, przed forum izby. Dziś cierpliwość nasza skończona, dziś występujemy w roli oskarżycieli.

Mowca opowiada w dalszym ciągu, jak trudno było o znalezienie kandydatów wobec strasznego teroryzmu radykałów, wobec gróźb, a nawet anonimowych wyroków śmierci; zbuntowani chłopi gwałtem nie dopuszczali przeciwników do głosowania, prowokowali wojsko i żandarmerję, bo wmówiono w nich, że cesarz jest z nimi przeciw szlachcie i że zakazał wojsku strzelać. Dzieci ze szkoły wracały z hasłami rzezi, księża ruscy zaprzysięgali wyborców, odpornym grozili odmową rozgrzeszenia.

Na tych ławach siedzi trzech posłów, którzy otrzymali listy z pogróżkami, że śmiercią przypłacą, jeżeli nie złożą mandatów (*wołanie: słuchajcie, słuchajcie*). Dwaj z nich, to ruscy księża. W listach owych podano, że sprzysięgło się 50 Mucjuszów Scaevolów, aby ich pozbawić życia. Jeden z kandydatów niemiły radykałom został zmuszony do zrzeczenia się kandydatury, ponieważ banda wśród pogróżek najstraszniejszych przeciągała koło domu. gdy siedział z rodziną przy stole i kamieniami przez okna do wnętrza rzucała i tylko szczęściem uniknął wypadku. Dzieci wracając ze szkoły wołały o rzezi, księża ruscy kazali wyborcom składać przysięgi, a opornym grozili odmową rozgrzeszenia. — Minęły wybory, nastała era protestów. Jeżeli jednak nieprawdziwe protesty odniosą skutek, to agitacja się wznowi i nieszczęście przeciągnie po kraju. A przypominam, że kraj nasz jest granicznym. (*Oklaski.*)

Mowę tę z wielkim zapałem wypowiedzianą, przyjęła prawica hucznymi oklaskami.

Na dziś do głosu zapisani pp. Daszyński, Okuniewski, Abrahamowicz, Milewski. Na końcu posiedzenia wniósł p. Winkowski interpelację z powodu opóźnienia zatwierdzenia wyborów w radzie powiatowej w Myślenicach.

Wiedeń 8. kwietnia. P. Kaizl nie przyjął wyboru do deputacji kwoty.

Wiedeń 8. kwietnia. Deputacja, złożona z pp. Jaworskiego, Sokołowskiego. Czecza i ks. Świeżego była u ministra oświaty Gautcha w sprawie przyznania prawa publiczności gimnazjum polskiemu w Cieszynie. Minister odpowiedział, że nie otrzymał jeszcze sprawozdania rady szkolnej krajowej w Opawie, wie jednak, że takowe jest przychylnem dla Polaków.

Wiedeń 8. kwietnia. Cesarz przyjmie dziś na audjencji nowo wybrane prezydjum izby poselskiej rady państwa.

Wiedeń 8. kwietnia. Młodoczesi zaprzeczają wiadomości, jakoby z ich łona wyszła inicjatywa co do utworzenia komisji parlamentarnej prawicy i twierdzą, że inicjatorami byli Polacy.

Wiedeń 8. kwietnia. Stronnictwa prawicy mają zamiar głosować przeciwko wnioskom nagłym w sprawie rozporządzenia językowego, lecz za przydzieleniem tych wniosków komisji.

Wiedeń 8. kwietnia. *(Z izby posłów)*. Poseł Stransky, Młodoczech, postawił wniosek i umotywował go, aby wnioski nagłe pp. Daszyńskiego, Okuniewskiego i towarzyszy odesłano do komisji.

P. Daszyński wzwykły, jadem tchnący sposób, odpowiadał na wczorajsze przemówienia ministra-prezydenta hr. Badeniego i hr. Dzieduszyckiego.

Wiedeń 8. kwietnia. *Ostdeutsche Rundschau* ogłasza projekt adresu do tronu stronnictwa Schönerera, w którym propagowaną jest myśl wyłączenia Galicji ze związku krajów koronnych i postawionem żądanie wydania praw wyjątkowych dla żydów.

W razie, gdyby tych życzeń nie spełniono, Schönererowcy grożą niemiecką irredentą. Jako formułę końcową użytem jest wyrażenie: „z należnem wysokiem poważaniem“ (*Mit gebührender Hochachtung*).

Wiedeń 8. kwietnia. Na konferencji reprezentantów stronnictw prawicy postanowiono według *Narodnich Listów*, zasadnicze utworzenie komisji parlamentarnej. Prawo zwoływania jej ma przysługiwać p. Jaworskiemu jako seniorowi. Komisja miałaby się zbierać na żądanie chociażby jednego tylko z tych klubów, które w niej posiadają swych reprezentantów.

Wiedeń 8. kwietnia. Cesarz przyjmował dzisiaj na dłuższej audjencji prezydjum izby poselskiej. Po niem miał posłuchanie u cesarza dyrektor kancelarji parlamentarnej, szef sekcyjny Halban.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Bukareszt 8. kwietnia. Gabinet Aureliana podał się do dymisji.

Wiedeń 8. kwietnia. Sankcję monarszą otrzymał uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy o regulacji średniego biegu rzeki Gniłej Lipy.

Grac 8. kwietnia. Prezydentem miasta wybrany dr. Franciszek Graf.

Wiedeń 8. kwietnia. Burmistrzem miasta Wiednia wybrany dr. Lueger 93 głosami na 132 głosujących. Antisemici oddawali kartki z portretem Luegera, przybranego w łańcuch burmistrzowski. — Dr. Grübl otrzymał 37 głosów, dwie kartki były próżne.

Dr. Lueger w krótkiej przemowie oświadczył, że przyjmuje wybór na burmistrza i podziękował za zaufanie, którem go obdarzono. „Trzy gwiazdy przewodnie — rzekł dr. Lueger — ma nasze stronnictwo: miłość i wierność dla narodu niemieckiego, dla naszej ojczyzny Austrji i dla religji chrześcjańskiej. Wyraz „nienawiść“ nie znajduje się w naszym słowniku, wszelako obowiązkiem naszym jest bronić ludu chrześcjańskiego od wyzysku i starać się o to, aby zasad chrześcjańskich i moralności chrześcjańskiej przestrzegano w życiu publicznem“.

Wiceburmistrz Naumayer oświadczył, że cały akt wyboru odeszle do namiestnictwa, poczem zamknął posiedzenie.

Londyn 8. kwietnia. Do „biura Reutera“ donoszą z nad zatoki Delagoa, że bunt ogarnął cały kraj Gara.

Wiedeń 8. kwietnia. Minister sprawiedliwości Gleispach od niedzieli chory jest na influenzę.

Berlin 8. kwietnia. Sekretarz stanu Stephan, zawiadujący pocztami i telegrafami w państwie niemieckiem, umarł tej nocy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 349·12, Węg. Kredyty 386·—, Anglobanki 151·25, Wiedeński „Bankverein“ 249·—, Unjony 281·—, Laenderbank 229·50, Sztacbany 338·12, Lombardy 77·75, Elbethale 262·50, Kolej północno-zachodnia 360·—, Tytuniowe 132·—, Rima 230·—, Alpiny 80·50, Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 99·20, Losy tureckie 44·—, Marki niemieckie 58·65.

Berlin 8. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeńsko tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 296·87 (348·99), Sztacbany 292·—, (338·38), Lmbardy —·— (—·—), Disconto 194·60. Usposobienie ciche.

Frankfurt 8. kwietnia. Giełda wzcorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität)*. Kredyty 218·75 (348·73), Sztacbany 144·25 (338·20). Lombardy 34·— (79·03), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 194·50. Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8. kwietnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. R. Truskolaska z Banuniowa. M. Doschotowa z Pałahicz. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. A. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. St. Cieński z Wodnik. L. Cieński z Okna. S. Tustanowski z Żurowa. H. Nitribitt z Krynicy. F. Pauls z Ropienki. A. hr. Paar, J. Korda, G. Unger z Wiednia. R. Blumenfeld z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Po stracie najlepszego, ukochanego męża, opiekuna, nieodżałowanego towarzysza życia mojego ś. p. Józefa Gartlera, — czuję się w obowiązku, z głębi ciężko zbolałego serca złożyć tą drogą moje i moich — najserdeczniejsze dzięki.

Tobie prześwietna reprezentacjo miasta, któraś tak wzniośle, okazale uczciła pamięć długoletniej, szczerej i uczciwej pracy zmarłego. Wam, reprezentantom wszystkich urzędów, wojskowości, duchowieństwu wszystkich obrządków, przyjaciołom i w ogólności wszystkim mieszkańcom całego miasta, tak chrześcjanom jak i izraelitom, szlę szczere i serdeczne podziękowanie. W szczególności składam także dzięki przezacnemu panu dr. Zaudererowi, który jako przyjaciel i lekarz, przez czas długotrwałej, ciężkiej słabości bezinteresownie, niezmordowanie niósł mu pomoc. Również panu dr. Skibickiemu, który jako długoletni przyjaciel, razem z kolegą ratował podupadłe zdrowie — szlę szczere Bóg zapłać.

Ciężkim żalem przygnębiona wdowa
Gärtlerowa.

Brzeżany dnia 6. kwietnia 1897 r.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 nadane będą cztery miejsca funduszowe w c. i k. zakładach wojskowych z fundacji pod nazwą: **„Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacja."**

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej*, i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1897 r. 1340 1—2

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1897.

L. W. 20.773. 1345 1—2

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 nadanych zostanie siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej*, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1897.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1897.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	7.46	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
mięszany	7.50	z Janowa
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.07	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem. Zagórzem i Chyrowem
mięszany	1.35	z Janowa
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2.25	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	2.40	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	4.55	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	5.20	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
mięszany	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
osobowy	[illegible]	z [illegible]
„	[illegible]	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
pospieszny	[illegible]	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec na dworzec główny
„	9.50	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10.10	z Skolego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.08	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	9.35	do Stryja i Skolego w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	9.48	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.06	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2.19	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w połącz. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
osobowy	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem. Zagórzem i Chyrowem
mięszany	[illegible]	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	[illegible]	do Stryja i Ławocznego
mięszany	[illegible]	do Janowa
osobowy	[illegible]	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	11.12	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	4.50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5.55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej **Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.**